CZWARTEK Nr 39 2 IV 1981 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

TELEFON 21-47-06 jutro czynny!

CO DALEJ OSMA KLASO

Jutro, 3 kwietnia, w godz. 15^{00}–17^{00} wszyscy ósmoklasiści, niezdecydowani co do wyboru szkoły ponadpodstawowej, mogą dzwonić na numer **21-47-06 (WARSZAWA).**

Dyżurujący przy telefonie psycholodzy z Poradni Wychowawczo-Zawodowej postarają się odpowiedzieć na Wasze pytania, wyjaśnić wątpliwości.

Czekamy na Wasze telefony!

JESZCZE W TYM ROKU

będą podręczniki metodyczne dla harcerzy – obiecuje MŁODZIEŻOWA AGENCJA WYDAWNICZA

W kuluarach VII Zjazdu ZHP, w stoisku MAW nie znaleźliśmy ani jednego podręcznika metodycznego, który mogliby nabyć uczestnicy Zjazdu. Jak mówili, od czterech lat nie ukazała się ani jedna tego typu książka. Jest jednak nadzieja na lepsze. Wydawca przygotowuje do druku kilka pozycji, których makiety wystawione były w gablotach. Są to: ZUCHY – M. Wardęckiego; NAJTRUDNIEJSZY PIERWSZY KROK – podręcznik dla drużynowych przygotowany przez J. Chełstowską i J. Klimę; SEKRETY DOBREJ DRUŻYNY – J. Burskiej; J. Chełstowskiej, P. Rządcy, J. Witkowicza; SPORT W SZCZEPIE, DRUŻYNIE, ZASTĘPIE – T. Maszczaka, A. Szatyńskiego; MEDYCYNA W PLECAKU. Wydawca umieścił je pod szyldem: **Wydamy w 1981 r.** Oby nie zabrakło tylko papieru i mocy przerobowych.

(mj)

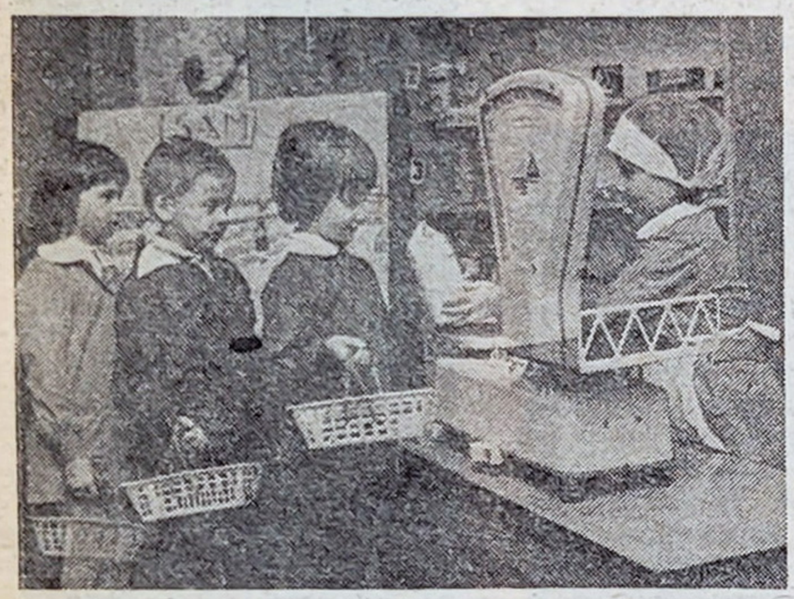

Choć wszystko, co widzicie na zdjęciu jest jak w prawdziwym sklepie: ekspedientka w białym fartuszku, waga, towar na półkach, no i klienci z koszyczkami – oczywiście w kolejce! – jednak to zwykła zabawa w jednym z lubelskich przedszkoli. Tych zakupów mali klienci dokonują „na niby". Smutne tylko, że od najmłodszych lat trzeba się uczyć tego, co tak wrasta w nasze życie – stania w kolejkach. (kl)

Jubileuszowy warszawski Festiwal Piosenki Dziecięcej

KTO WYŚPIEWA NAGRODĘ, KTO BĘDZIE GO SŁUCHAŁ, CZY UŚMIECH ICH ZBRATA – OD UCHA DO UCHA?

(Inf. własna). Już po raz dziesiąty Dzielnicowy Dom Kultury warszawskiego Mokotowa organizuje Festiwal Piosenki Dziecięcej, w którym wziąć mogą udział wszyscy śpiewający solo i w zespołach mieszkańcy stolicy **w wieku od 5 do 14 lat.** Chętni muszą przygotować dwie piosenki (pożądany jest ich zapis nutowy oraz znajomość nazwisk autorów) i zgłosić się w **DDK przy ul. Łowickiej 21 do dnia 4 kwietnia br.**

Z okazji jubileuszu organizatorzy szykują wiele niespodzianek i imprez towarzyszących licząc, że koncerty festiwalowe przerodzą się we wspólną zabawę występujących i publiczności. Tych warszawiaków, którzy chcą w niej uczestniczyć nie próbując swych sił w konkursie, informujemy, że koncerty odbędą się **9 i 10 kwietnia o godz. 16 oraz 12 kwietnia o godz. 17** – kiedy to wystąpią już laureaci. **(jug)**

Ten sympatyczny wąsacz pochodzi z rodziny Pimeloidae, sumików mających aż trzy pary wąsów, w tym jedną – jak anteny. Być może stanie się on w przyszłości kolejną „modną" u nas rybą.

Fot. archiwum

AKWARIUM DLA KAŻDEGO

wydanie specjalne – rozszerzone

dziś na str. 6

Na życzenie Czytelników, zamieszczamy specjalne, rozszerzone wydanie „Akwarium dla każdego", które pozwala załatwić od razu wiele spraw i odpowiedzieć na dręczące początkujących akwarystów problemy. Przypominam przy okazji: akwarystyka jest tylko dla wytrwałych i cierpliwych! Mamy tu bowiem do czynienia z żyjącymi zwierzętami i roślinami, nie możemy „przeskoczyć" naturalnych zjawisk i procesów przyrodniczych, a każdy „błąd w sztuce" odbija się fatalnie na całej hodowli. Życzę więc powodzenia!

DANIO MALABARSKI

Odbiór programów telewizyjnych we wszystkich zakątkach świata!

TELEWIZOR KIESZONKOWY (nie u nas) JUŻ W 1982 ROKU

(PAP). Brytyjska firma elektroniczna Sinclair Research of Cambridge pokazała niedawno nowy miniaturowy model odbiornika telewizyjnego, opracowany przez inżyniera Clive Sinclaira, który wsławił się swego czasu skonstruowaniem radia wielkości pudełka zapałek, kieszonkowego kalkulatora i mikrokomputera. Twórca kieszonkowego telewizora za największy swój sukces uważa obniżenie... ceny aparatu. W ten bowiem sposób telewizor ze sprzętu rodzinnego mebla, stałby się przedmiotem osobistym jak np. radio tranzystorowe.

Kieszonkowy telewizor ma wymiary 15×10×2,5 cm, wyposażony jest w płaski kineskop o wielkości 10×5 cm o wielokrotnie większej czułości niż tradycyjne lampy kineskopowe. Dodatkowo wyposażony jest w radio pracujące na zakresie UKF. Od 1982 roku będzie produkowany przez fabrykę zegarków w Szkocji. **(kl)**

TECHNIKA TEŻ ZAWODZI

ISLANDIA (PAP). Najstarsza, bo aż 106-letnia mieszkanka Islandii stała się ofiarą zawodności niezawodnego komputera. Otóż najpierw kilkakrotnie otrzymała ona pocztą książeczki dla dzieci, a następnie – zawiadomienie, że nadszedł już czas pójścia do szkoły. Stara pani oczywiście nie przejęła tego dziwnego w jej wieku zaproszenia. Okazało się, że winny nieporozumienia jest – komputer. Pracownicy ośrodka ewidencji ludności w Reykjawiku nie uwzględnili w programie liczb trzycyfrowych, gdyż nie sądzili, że będą potrzebne. W związku z tym 106-letnia pani figurowała w pamięci komputera jako sześcioletnie dziecko.

(kl)

JAPONIA (PAI). Firma Minolta, znana u nas zwłaszcza z wytwarzanych przez siebie aparatów fotograficznych, wypuszcza na rynek termometr mierzący temperaturę na odległość. Pomiar odbywa się w oparciu o odbiór promieni podczerwonych, z dokładnością do 1°C, a stosuje się ten termometr do pomiarów temperatury metali, wnętrza pieców ceramicznych itp. Jest zaopatrzony w specjalny obiektyw, który pozwala mierzyć temperaturę detalu o wymiarach 6 mm z odległości 1 m, ale po dołączeniu doń odpowiedniej przystawki także o wymiarach 1,1 mm z odległości 25 cm. Termometr ten, o nazwie Minolta Spot 616, jest zasilany 9-voltową baterią, ma wymiary niewielkiego pudełka, waży 520 g. **(tok)**

JAPOŃSKI TERMOMETR mierzy z odległości 1 m temperaturę MILIMETROWYCH DETALI

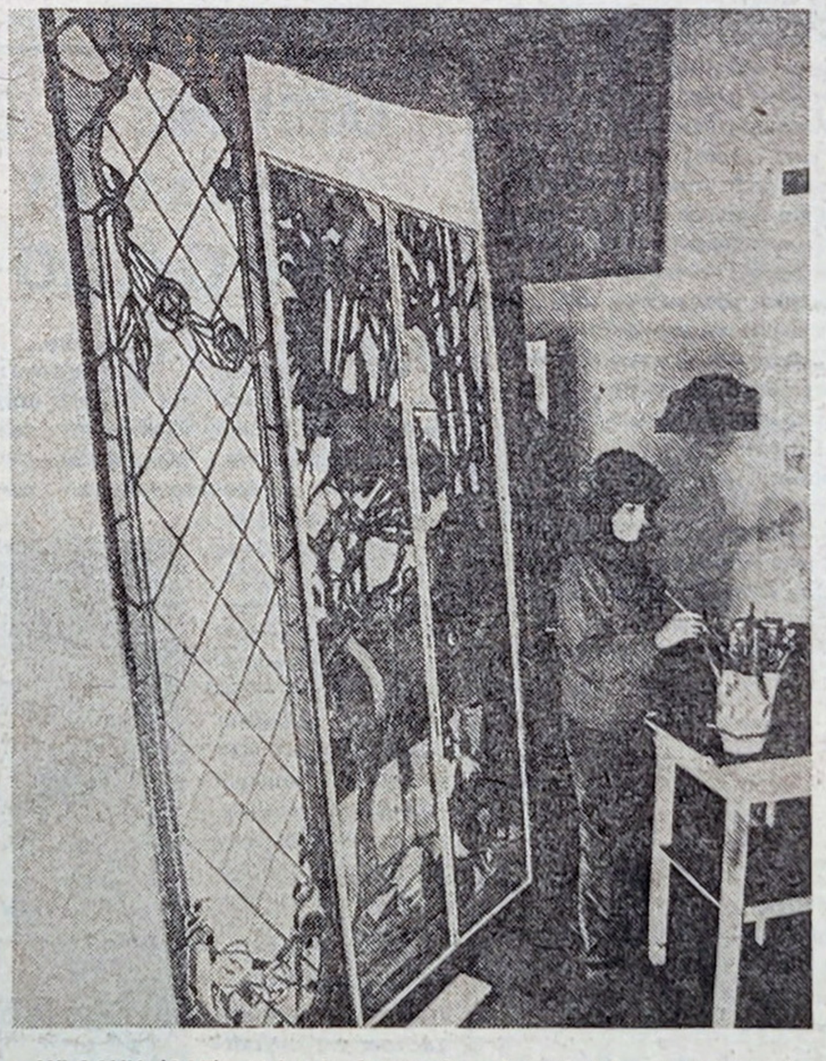

WŁOCHY (CAF). 10-letnia Laura Arassi odziedziczyła talent ojca i dziadka, którzy projektowali witraże m. in. mediolańskiej katedry. Każdą niemal wolną chwilę dziewczynka spędza w pracowni ojca. Niektóre malowane przez nią witraże zawędrowały aż do Japonii i USA.

Fot. **CAF**

W ciągu jednej nocy powstała chorągiew dla Tadeusza Kościuszki

KRAKÓW (PAP). Na trop prowadzący do rozwiązania jednej ze starych krakowskich legend wpadli ostatnio pracownicy Muzeum Czartoryskich w Krakowie. W zbiorach tego muzeum znajduje się wspaniała chorągiew, pod którą przysięgał 24 kwietnia 1794 r. na Rynku Krakowskim Tadeusz Kościuszko. Zgodnie z tradycją i legendą chorągiew ta uszyta, a właściwie „przerobiona" została w ciągu jednej tylko, poprzedzającej przysięgę nocy, przez mieszczki krakowskie. Jak wykazały badania płótna – historyczny sztandar jest chorągwią wojewody krakowskiego, uszytą i wyhaftowaną już w 1764 r., z którą szlachta krakowska podążała w tym samym roku na elekcję króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Sprytne mieszczki, chcąc uczcić przysięgę Naczelnika, w ciągu jednej nocy zmieniły wyhaftowaną na chorągwi datę 1764 na 1794. W ten nieskomplikowany sposób, za pomocą „drobnej" zmiany, chorągiew Tadeusza Kościuszki powstała rzeczywiście w ciągu jednej nocy. **(kl)**

RADZYŃSKIE NIE-GOSPO-DARNOŚCI

Radzyński pałac jest zabytkiem klasy „0". Przed wojną był wspaniale urządzony, lecz w czasie ucieczki hitlerowcy spalili znaczną część dzieł. Po wojnie przystąpiono do odbudowy, ale cóż z tego? Teraz pałac stoi zaniedbany. Przeciekają stropy, pękają ściany, rozsypują się rzeźby. W pałacu mieszczą się różne instytucje, lecz żadna nie zadba o odbudowę zabytku.

Niedaleko w parku stoi zabytkowa oranżeria. Mieści się w niej kino i dom kultury. Nadziemna część oranżerii jest dobrze zachowana, ale piwnice niewiele różnią się od pałacu. W Radzyniu znajduje się jeszcze kilka zabytków, których stan jest w tak zwanej „rozsypce", a park jest zbiorowiskiem wszelakiej „antykultury". I na zakończenie jeszcze jedna sprawa. Już kilka lat trwa budowa nowego szpitala (największego w województwie) i żłobka. Budowa wlecze się, ale tylko w ramach... czynu społecznego.

Gdyby ode mnie zależało, wiele bym wprowadził zmian w zaniedbanym Radzyniu.

Artur Bielecki (13 lat)

NIE OKŁAMUJMY SIĘ

Chciałabym napisać o egzaminach do szkół średnich. Wydaje mi się, że „Solidarność" zgłaszając swój postulat, nie przemyślała tego do końca. Nie podobało im się przyjmowanie uczniów na podstawie świadectw z kl. VII i ocen półrocznych z kl. VIII. „Załatwiono" nam egzaminy! Przecież dyrektorzy, którzy byli „przekupywani" nadal mogą to robić. Rodzice dadzą w łapę „n" pieniędzy i uzyskają zadania, ćwiczenia dla swoich pociech... Może się też zdarzyć, że uczniowie zdolni, pracowici, którzy mając średnią 5,0 – na świadectwie akurat źle się czuli, nie mogli się skupić i nie zdadzą egzaminów. Jeszcze jedna sprawa. Uważam, że problemem do rozstrzygnięcia jest przyjmowanie olimpijczyków do szkół ponadpodstawowych. Czy nie można tak, jak po średnich szkołach, że olimpijczycy dostają się na studia bez egzaminów?

„Aneta"
Sulęcin
woj. Gorzów Wlkp.

REPORTER Świata Młodych

Gdyby ode mnie zależało

LOS DOSTOJNEGO DĘBU

W okolicach mojej miejscowości znajduje się wiele szlaków turystycznych. Jeden z nich prowadzi do olbrzymiego dębu zwanego „Dębem Piastowskim", którego wiek wynosi 600, a może i 900 lat. Od dawna dąb ten jest ścięty i ułożony pod zadaszeniem. Opiekuje się nim Nadleśnictwo. Jednakże dąb nie wygląda tak jak powinien wyglądać. Świadczą o tym liczne cięcia i wypalenia na jego korze. Przyczyną są trudności i wycieczkowicze, którzy nie zdając sobie sprawy z tego, co czynią wycinają na korze swoje inicjały lub przypalają dąb ogniem.

Nasuwają się pytania...

Co stanie się, gdy nadejdzie następny sezon letni i szlak odwiedzą następni wycieczkowicze? Czy pozostawią na nim kolejne pamiątki? Co stanie się, gdy stosunek następnych wycieczkowiczów do dębu nie zmieni się? I najważniejsze pytanie: Czy można temu zapobiec?

Pytania te dają do przeanalizowania wszystkim Czytelnikom, a przede wszystkim tym, co lekkomyślnie i bez zastanowienia niszczą to, co mogłoby służyć innym.

Na zdjęciu „Dąb Piastowski" wraz ze spalonym zadaszeniem. Obecnie zadaszenie zostało odremontowane ale na jak długo?

Jerzy Stańczyk (14 l), Wałcz

Przyjdzie walec i wyrówna!

Jestem mieszkańcem Trzebini od urodzenia, a więc od 15 lat. W mieście żyje ponad 10 tys. mieszkańców i coraz więcej ich przybywa. Buduje się więc wiele nowych bloków, które rosną jak grzyby po deszczu. Lecz droga dojazdowa do nich jest fatalna! Niejednokrotnie samochody dowożące beton lub półfabrykaty potrzebne na budowie grzęzną w błocie. Pracowników, którzy powinni być w tym czasie przy swoich stanowiskach pracy widuje się często pijących piwo, a następnie wracających w stanie nietrzeźwym na budowę. Moim zdaniem pracownicy tacy powinni być pociągnięci do odpowiedzialności karnej. Pracownicy nietrzeźwi mogą być przyczyną tragedii innych ludzi.

Drugim tematem, który chciałem poruszyć jest budowa drogi. Miała ona być ukończona według planu 2 lata temu. W tym roku jako podkład pod asfalt nawieziono zgranulowanego proszku, który pod wpływem deszczu tworzy papkę. Stan drogi nie polepszył się, a może nawet pogorszył. Wreszcie zaczęto kłaść asfalt, lecz położono go zaledwie 500 m. W czasie deszczu woda wsiąka w owe granulki, a w czasie mrozów tworzą się wybrzuszenia; asfalt pęka i cała praca idzie na marne. Czy nie lepiej byłoby zrobić drogę raz ale porządnie, a nie tak, że za kilka miesięcy trzeba zaczynać robotę na nowo?

„Sandokan" (15 lat)
Trzebinia

KAŻDY PIES ZE SCHRONISKA CHCIAŁBY MIEĆ SWOJEGO PANA

Wybrałyśmy się do schroniska dla bezdomnych zwierząt aby wybrać sobie przyjaciela. Było wiele psów: małych, dużych, rasowych i nierasowych. Gdy weszłyśmy na teren schroniska, czworonożni przyjaciele przywitali nas piszcząc, machając ogonkami. Niektóre psy tak smutno patrzyły... Obejrzałyśmy wszystkie. Wybrałyśmy smutnego, niezbyt urodziwego kundelka. Zapłaciłyśmy za niego sto pięćdziesiąt złotych. W domu nasz mały przyjaciel zachowywał się bardzo spokojnie. Był nieśmiały i trochę przerażony. Z biegiem czasu oswoił się z domownikami i otoczeniem.

Teraz jest mu z nami bardzo dobrze. Zachęcamy wszystkich do zrobienia podobnego zakupu w schronisku dla bezdomnych zwierząt.

Kinga i Joanna
z Koszalina

DLACZEGO TOLERUJEMY TO?

Nie rozumiem jak można przeklinać, zwłaszcza w młodym wieku? – czy to jest potrzebne? Kiedy słucham „bulgotania" pijaków i tak zwanych mocnych słów robi mi się niedobrze. Na chuligańskie wybryki patrzymy przez palce. Jak długo można to tolerować? – a może boimy się dostać po nosie? To przykre, ale dziewczyny nie chcą być gorsze (całe szczęście, że nie wszystkie tak myślą). Może palenie, tzw. łacina, itp. uważane są za objaw dorosłości? Na świecie jest coraz mniej ludzi kulturalnych, jednak ja wierzę, że kiedyś to się zmieni. Jeśli ktoś chce zwalczyć swoje wady, niech próbuje. Świat należy do odważnych.

„Karacistka"

CZY NIE MOŻNA TEGO USUNĄĆ?

Krasnystaw jest miastem ładnym i trochę zabytkowym, lecz jest kilka miejsc, które trzeba by uprzątnąć. Ale najgorszym miejscem jest brama przy ulicy Buczka, która prowadzi do domu mieszkalnego, w którym – moim zdaniem – po prostu wstyd mieszkać! Wewnątrz nie byłem, ale samo podwórko świadczy o „schludności" jego lokatorów. Tuż przy wejściu znajdują się dwa pojemniki na śmieci, do których wylewa się produkty ciekłe, które po przefermentowaniu wydzielają bardzo nieprzyjemny zapach, rozchodzący się po ulicy. Niedaleko znajduje się baza PKS i podróżni, którzy przejdą tą ulicą mają przed oczami obraz tego podwórka. Co gorsze zalęgły się tam szczury, które przeważnie towarzyszą takim śmietnikom...

„Czarny" (14 lat)

JESTEM PRZECIW TAKIM „ADRIOM"

W Gliwicach przy ul. Rybnickiej mieści się bar „Adria". Mieszkańcy bloku znajdującego się na ulicy Opawskiej, który sąsiaduje z „Adrią" najbardziej to odczuwają. Kierowcy, którzy przejeżdżają ulicą Rybnicką zauroczeni nazwą baru często wchodzą, aby napić się gorącej herbaty i coś zjeść, ale nie zdążą porządnie wejść, a już muszą wyjść, gdyż opar piwa ich wygania. Często pijani mężczyźni urządzają sobie sypialnie oraz publiczne szalety z klatek schodowych. Rzadko się zdarza, aby w pobliżu spotkało się milicjanta, dzielnicowego lub wóz patrolowy, który pilnowałby porządku. W dzień nie można tamtędy spokojnie przejść, a co dopiero mówić o wieczorze. Często zdarzają się wypadki śmiertelne, gdyż wyjście z „Adrii" kieruje wszystkich pijanych prosto na ruchliwą jezdnię! Władze miejskie powinny zainteresować się tą sprawą, powinni wszystkie te bary zamieniać na coś pożyteczniejszego, np. na kluby osiedlowe, w których młodzież mogłaby się w spokoju spotykać, by organizować sobie jakieś wieczorki, spotkania. Młodzież sama mogłaby zagospodarować ten lokal, tylko niech władze dadzą go nam.

Małgorzata (15 lat)
Gliwice

Co za logika?

Mieszkam w Gdańsku, na Zaspie, jednakże uczę się w Sopocie. Czasami wracam do domu o czwartej, czyli później niż zwykle, gdyż z koleżanką odwiedzamy pewną babcię w ramach pomocy starszym. A więc wracając po południu, kiedy jest jeszcze jasno, a niekiedy nawet widać słońce obserwuję zapalone wszystkie latarnie na osiedlu. Uważam, iż zupełnym absurdem jest takie zużywanie prądu, podczas gdy późnym wieczorem światło zostaje często wyłączane!

Marzena Obuchowska

REDAKCYJNA POCZTA

Dyktatorka?

W mojej klasie jest dziewczyna, którą prawie wszyscy uważają za fajną. Jeśli pokłóci się z kimś, to automatycznie cała klasa też uważa tego kogoś za gorszego i staje po jej stronie. Ja sama nieraz byłam w tej dość przykrej sytuacji. Tymczasem ona wygaduje na wszystkich, co jej się rzewnie podoba, ale jeśli ktokolwiek coś na nią powie, to udaje obrażoną księżniczkę. Równocześnie nasza „księżniczka", jeśli chce, żeby jej coś załatwić, to jest bardzo miła i stara się być koleżeńska. Co o tym sądzicie?

Ola z Częstochowy

Wzorowa?

Chodzę do IV kl., w której jest 20 uczniów. Wśród nas jest wzorowa i bardzo zdolna uczennica. Gdy nauczyciel matematyki zapowiada pracę klasową na następną lekcję, a potem zapomni, ona upomina się o klasówkę. Wtedy połowa klasy zawsze otrzymuje oceny niedostateczne. Jeśli natomiast mamy zadanie do wykonania w domu, niestety nie pomoże i nie wytłumaczy. Gdy ktoś prosi o rozwiązanie zadania, oczywiście zrobi, ale źle. Robi to złośliwie. Cała klasa pragnie, aby się zmieniła. Co mamy dalej robić, żeby nasza koleżanka była inna?

Teresa

Intrygantka?

Od dłuższego czasu czuję się samotna, gdyż moja najlepsza i jedyna przyjaciółka znajduje się w sanatorium. W klasie tak naprawdę nikt mnie nie lubi. Śmieją się ze mnie przy pierwszej lepszej okazji. Nie podoba się im mój chód, buty itd. Wydaje się, że to takie błahe rzeczy, ale ile z tego powodu mam przykrości. Ja staram się być dla wszystkich uprzejma i nie zwracać na to uwagi. Może powodem tego jest pewna dziewczynka w naszej klasie, która zawsze stara się wszystkimi rządzić. Nieraz widzę jak buntuje chłopaków przeciwko innym. I na pewno również przeciw mnie. Ponieważ jest mi smutno i mam chęć zwierzenia się komuś, proszę o opublikowanie mojego listu. Może nie jestem sama, może znajdzie się ktoś z podobnymi problemami.

Grażyna

Apele szkolne, to tylko zmęczenie, niechęć i przymus

Chcę poruszyć sprawę apeli szkolnych. Moim zdaniem, jest to zanudzenie uczniów wyciągniętych z lekcji. Musimy sterczeć na korytarzu i wysłuchiwać bądź co bądź ważnych dla nauczycieli spraw i pouczeń – lecz niecekawych dla uczniów! Rozumiem, nauczyciele chcą przemówić nam do serca, lecz trzy czwarte młodzieży wolałoby już pójść na tak zwane „tortury" (pytania) do klasy. Podczas apeli na twarzach uczniów odbija się zmęczenie, niechęć i przymus. Jeszcze do tego szkoła, do której chodzę posiada „wyjątkową" dyrektorkę. Chodzi mi o to, że jak ona rozwinie jakiś temat, nie może skończyć. Nie byłoby to takie dziwne, gdyby chociaż mówiła ciekawie, lecz jej słowa, to tylko upomnienia, przestrogi i podniesiony głos. Apele mamy raz na tydzień. Musimy na nie poświęcić godzinę lekcyjną i to wychowawczą, na której zawsze mamy ciekawe sprawy do omówienia.

Jaka jest na to rada? Myślę, że byłoby o wiele lepiej, gdyby wychowawcy, z którymi mamy godzinę wychowawczą, dowiadywali się wcześniej u dyrektora, czy organizatora o temat apelu i potem wspólnie z nami przedstawiali te zagadnienia na lekcji. Czy nie byłoby wtedy lepiej i ciekawiej?

Uczennica

GDZIE KRES SPORTOWYCH REKORDÓW?

Skok w trzecie tysiąclecie – tak pisano o fenomenalnym wyczynie Boba Beamona podczas igrzysk olimpijskich w Meksyku. Czarnoskóry Amerykanin poszybował wówczas na odległość 8 metrów i 90 centymetrów, burząc wszelkie teorie o granicach ludzkich możliwości. Wspaniały rekord Beamona wciąż jest aktualny, ale należy wątpić czy dotrwa do roku 2000. Niedawno jego rodak Lewis skoczył w hali aż 8,49 m. Już wcześniej, na otwartym stadionie, inny Amerykanin uzyskał 8,52 m. Do wyczynu Beamona jeszcze daleko. Ale coraz bliżej...

BARIERY JAK ZAPAŁKI

Sportowe bariery łamane są jak zapałki, z zadziwiającą łatwością. Kiedy w 1958 roku australijski biegacz Herbert Elliot pokonał dystans 1 mili w czasie 3 minuty 54 i pół sekundy fachowcy oniemieli, a sam zdobywca rekordu nie wierzył stoperom. Dziś światowy rekord Steve Ovetta wynosi 3.48,8 min. Jeszcze nie tak dawno, za czasów Edmunda Piątkowskiego, rzut dyskiem powyżej 60 metrów był rzadkim wyczynem. Obecny rekord Schmidta wynosi 71,16 m.

Janusz Sidło szczycił się regularnymi rzutami powyżej 80 m, co dało mu miano oszczepnika numer jeden lat sześćdziesiątych. Węgier Paragi posłał już oszczep powyżej 96 m; zaczarowana granica 100 m pęknie zapewne niebawem. Tak jak pękły inne – 7 m w skoku w dal kobiet, 2 m w skoku wzwyż pań, 80 m w rzucie młotem, 22 m w pchnięciu kulą...

Padają stare rekordy, ale ich autorzy pozostają w naszej pamięci i w kronikach sportu. Kto był większym talentem, lepszym sportowcem? Słynny w latach międzywojennych wielki niemowa Fin Paavo Nurmi czy obecny rekordzista na długich dystansach Henry Rono z Kenii; legendarny Jesse Owens czy Bob Beamon; Herbert Elliot czy Sebastian Coe? Odpowiedź na pytanie jest trudniejsza niż można z pozoru sądzić. Jednym z mankamentów współczesnego sportu jest przecież niemożność dokonywania porównań ze sportem dawnym. Nikt nie zbudował jeszcze komputera, który mógłby rozwiązać autorytatywnie powyższe wątpliwości. W diametralnie innych bowiem warunkach trenowali i startowali rekordziści sprzed lat.

TARTAN I NIE TYLKO

Zdobycze techniki mają olbrzymi wpływ na rozwój sportu i progresję wyników, a ostatnie dwudziestolecie określić można jako prawdziwą rewolucję w tej dziedzinie. W 1967 roku wprowadzono na bieżniach syntetyczne nawierzchnie, na których biegacz zyskuje cenne sekundy. Stwierdzono, że dzięki tartanowi ten sam zawodnik pokona dystans 1500 m szybciej o 3 sekundy niż na żużlowej bieżni. Syntetyczny rozbieg na skoczni w skoku w dal daje mniej więcej tyle, co sprzyjający wiatr o sile 2 metrów na sekundę. Modernizacji uległy bloki startowe, innych niż przed laty stopów metali używa się do wykonania kuli czy dysku. A jaką rewolucję przeszła konstrukcja zwykłej tyczki? Rekordzista świata z 1906 roku – Gonder (3.74) skakał na tyczce jesionowej, najlepszy specjalista tej konkurencji w latach 40-tych – Warmerdan (4.77) używał bambusowej, a Władysław Kozakiewicz (na zdjęciu) – mistrz olimpijski (5.78) wyrzucony jest w górę przez elastyczny sprzęt z włókna szklanego.

Techniczne nowinki charakterystyczne są także dla innych dyscyplin. Sztanga o wadze 200 kg nie jest równa dawnej sztandze o tym samym ciężarze; podobnie jak woda w basenie, wodzie dziś stosowanej z domieszką specjalnych chemikaliów. Nieobliczalnym zmianom uległ np. sprzęt narciarski. Czy Ingemar Stenmark byłby w stanie wyczyniać takie sztuczki na stoku, gdyby używał drewnianych nart, dawnych wiązań i butów? Z pewnością nie. Nie graliby tak świetnie w tenisa Wojciech Fibak czy Bjoern Borg, gdyby prócz talentu i umiejętności nie trzymali w ręku rakiet tej klasy...

JAKIE BĘDĄ REKORDY ROKU 2000?

Na to pytanie nikt nie jest w stanie odpowiedzieć. Ale naukowcy różnych krajów dokonują bilansów i porównań, snując na tej podstawie różnorakie przypuszczenia. W jednym są zgodni: zanim rozpocznie się następne tysiąclecie, żaden z obecnych rekordów nie będzie już aktualny, nawet ten najbardziej wyśrubowany – Boba Beamona.

O dalszym postępie zadecyduje kilka czynników. Jeden z nich to stały fizyczny rozwój człowieka. 16-letnia młodzież jest średnio o 10 cm wyższa niż przed osiemdziesięciu laty i o 3 cm niż przed ćwierćwieczem. Lepsze warunki fizyczne, wynikające między innymi z obecnego poziomu życia odegrają w wynikowej progresji niebagatelną rolę. Stale wzrastać będzie też konkurencja. Już dziś atakują światowe rekordy mieszkańcy Afryki, Ameryki Południowej, państw z tzw. trzeciego świata, gdzie sportowe rezerwy są nieokreślone, ale na pewno wielkie. Czarnoskórzy sportowcy z krajów wciąż jeszcze zacofanych, będących na etapie rozwoju, są szczególnie predysponowani do uprawiania niektórych dyscyplin. Gdy otrzymają możliwości treningu na europejskim poziomie zadziwią wielokrotnie. Żywiołowy rozwój techniki w dziedzinie sportu trwał będzie nadal i pomagał w pokonywaniu kolejnych barier. Być może niektóre z nich padną już w tym sezonie.

TOMASZ TRZCIŃSKI
Fot. **archiwum**

Nasza interwencja

CHCEMY KOPAĆ PIŁKĘ!

To, co chcę opisać dręczy nas, bo my nie mamy gdzie grać. Chodzi o piłkę. W ubiegłym roku podczas wakacji chcieliśmy pograć na boisku, ale gdy przyszliśmy, jeździły po nim samochody nauki jazdy. Chcieliśmy, żeby odjechali, a oni zachęli na nas krzyczeć. Więc zaczęliśmy kopać pod bramką, ale zaraz podjechali i zabrali nam piłkę, którą na naszych oczach przebili. Na następny dzień też się zjawili. Wieczorem padał deszcz więc ziemia rozmiękła i boisko zostało rozjechane przez koła. Nawet bramki połamano. Po dwóch miesiącach przestali tu przyjeżdżać, ale co można było zrobić, boisko zaschło i pozostały głębokie koleiny. Nie nadawało się więc do grania. Wyjechałem na kolonie i gdy wróciłem, boisko było porośnięte trawą i chwastami.

Zaczęliśmy kopać na podwórku, ale to nie spodobało się lokatorom. Pewnego dnia piłka wpadła do garażu i jego właściciel nie chciał nam jej oddać – mówił, że do grania jest boisko. Pogadał, pogadał, ale później oddał...

Zamieście list i odpiszcie, co mamy robić. Nadchodzi wiosna, a my jesteśmy bez boiska. Nie chciałbym, żeby ta sprawa, tak się skończyła, więc proszę o szybką interwencję.

Wasz stały czytelnik – Darek
z Piławy Górnej
ul. Świerczewskiego 9

Drodzy Ojcowie, chłopców z ulicy Świerczewskiego w Piławie Górnej, działający w miejscowym Komitecie Osiedlowym lub innej organizacji społecznej! Wiosna idzie! Darek wraz ze swoimi kolegami chce kopać piłkę! Gdy byliście w wieku swoich synów, na wiosnę też Was na pewno „nosiło" i gdzie mogliście, i kiedy tylko mogliście, rozgrywaliście najwspanialsze ze wszystkich mecze piłki nożnej. Dlatego w imieniu Darka i jego przyjaciół – prosimy – szybko pomóżcie chłopcom odzyskać ich dawne boisko lub gdziekolwiek urządzić nowe. Wierzymy, że takie miejsce się znajdzie i czekamy na pomyślne wieści oraz na wyniki pierwszego meczu.

REDAKCJA

Bajka nie bajka...

SPOSOBY NA DOMOWĄ WŁADZĘ

W szanowanej w dzielnicy i poza jej granicami rodzinie Polonusów od pewnego czasu „każdy sobie rzepkę skrobie". A właściwie to część familiantów wysuwa żądania, by domowa władza im rzepkę skrobała. Trzeba przyznać, że ta władza wyraźnie ostatnio osłabła i stała się na tyle bezradna, iż nawet mały Jacuś robi kiedy chce i gdzie chce, żeby tylko władzy zrobić na przekór. Ba, zażądał też zwiększenia dziennego przydziału lizaków, grożąc, że niespełnienie jego „słusznych" żądań zmusi go do zastosowania „środka ostatecznego". A oznacza to, że Jacuś zabarykaduje się w kuchni, a familia żarcie niech u sąsiadów pitrasi.

Zdecydowana postawa Jacusia udzieliła się jego starszej siostrze i jeszcze starszemu bratu Bogusiowi. Oboje, choć każde oddzielnie i w innym czasie, rozpoczęli nękanie domowej władzy różnymi postulatami i żądaniami: a to o podwyżkę kieszonkowego, np. dla Kasi i Bogusia o 50 procent, a dla „najniżej uposażonego" Jacusia o całe 100 procent; a to o przyznanie im prawa, bez jakiejkolwiek cenzury, paplania o własnej rodzinie wszystkiego, co im tylko ślina na język przyniesie; a to o zniesienie przymusu uczęszczania do szkoły i odrabiania lekcji, a także zwolnienie od wszelkich domowych obowiązków. Porządki w domu, zaopatrzenie i przyrządzanie strawy – to obowiązek domowej władzy, a nie ich – rodzinnych mas!

Domowa władza, po dłuższej naradzie i konsultacjach z sąsiadami, doszła do wniosku, iż postulatów i żądań członków rodziny zbyt poważnie traktować nie należy. Ale, żeby ich nie drażnić, postanowiła część z nich zrealizować, a z pozostałych wykpić się obietnicą, że rozpatrzy je w czasie późniejszym, choć domowy budżet i uświęcony tradycją dożywotni przywilej piastowania władzy na realizację wszystkich postulatów i żądań nie pozwalają.

W tej to sytuacji, strona żądająca zastosowała „środek ostateczny" i zmusiła tym domową władzę do uległości. Już od następnej wypłaty domowa władza podniosła nieco stawkę kieszonkowego i zwolniła żądających z obowiązków domowych w jednym dniu w tyogdniu.

Wydało się, że po tych ustępstwach wszystko wróci do normy, ale wtedy to w sukurs żądającym przybyła ciocia Kordula. Jako doświadczona w utarczkach z władzą osoba, ciocia podszepnęła Jacusiowi, Kasi i Bogusi, aby nie dali się domowej władzy wykołować, a mogą tego dokonać działając zespołowo. Podsunęła im pomysł, by się zorganizowali w domowy związek zawodowy, coś w rodzaju Niezależnego Rodzinnego Związku Zawodowego Solidnej Obrony Interesów Własnych Przed Domową Władzą, w skrócie – NRZZSOIWPDW. Skrót piekielnie długi i nieco trudny do zapamiętania, ale nie o nazwę przecież chodzi, a o cel, któremu ma służyć.

Już na pierwszym zebraniu nowego rodzinnego związku prezesem wybrano Bogusia, a jego doradcą – ciocię Kordulę. Na tym zebraniu przyjęto też Jacusiowy „środek ostateczny" jako formę wyduszania z domowej władzy realizację wszystkich postulatów i żądań, nawet tych nierealnych.

Po dłuższych dyskusjach i przetargach z NRZZSOIWPDW, domowa władza nowo utworzony w rodzinie związek uznała i – dla złagodzenia napięć – zrealizowała kilka kolejnych postulatów i żądań. I być może, na tym cała rodzinna odnowa by się zakończyła, gdyby znowu nie ciocia Kordula. Jako doradca prezesa rodzinnego związku, szepnęła mu do ucha, że rozmiękczoną już nieco władzę trzeba systematycznie nękać i przypierać do muru coraz to nowymi postulatami i żądaniami, aż się jej odechce rządzić. Obudziła się bowiem w cioci Korduli chęć, jeśli nie przejęcia, to przynajmniej znacznego ograniczenia wpływów domowej władzy na to, co się w rodzinie Polonusów dzieje i dziać w przyszłości będzie.

Dalsze więc nękanie domowej władzy rozpoczął Jacuś żądając natychmiastowego uwolnienia z klatki kanarka. W dwa dni później Boguś zażądał, aby w pokoju szefa domowej władzy urządzić salon gier cichych i głośnych zabaw. Po spełnieniu tych żądań do akcji wkroczyła Kasia zgłaszając postulat, by wszystkie spiżarniane zapasy wyłożyć na stół do natychmiastowego podziału i konsumpcji. W momencie, gdy już z wszelkich zapasów zostały żałosne resztki, domowy związek ostro zaatakował domową władzę za jej nieudolność i brak troski o pierwsze potrzeby rodzinnych mas, czyli o żołądki.

I stało się, jak przewidywała ciocia Kordula. Zdesperowana domowa władza ustąpiła podając się do dymisji „ze względu na zły stan zdrowia". Wtedy władzę przejął NRZZSOIWPDW z Bogusiem na czele, zapowiadając niezwłoczną i wyraźną poprawę w „wikcie i opierunku" całej rodziny Polonusów. Ale okazało się, iż występowanie ciągle z nowymi żądaniami i postulatami jest bez porównania łatwiejszym zajęciem, niż ich spełnianie. Bo to prawda, że „z pustego i Salomon nie naleje", ale o tej prawdzie rodzinny związek przed przejęciem władzy po prostu zapomniał. W dodatku poprzednia władza, występująca teraz jako „uciskane przez nową władzę masy", wysunęła swoje postulaty i żądania.

Sytuację nowej domowej władzy pogrążył jeszcze fakt, iż ciocia Kordula, jako osoba wierna swoim ideałom, stanęła po stronie „uciskanych mas". Zaprzyjaźnieni z ciocią Kordulą twierdzą, że to nie wierność ideałom o zerwaniu stosunków z NRZZSOIWPDW zadecydowała, a to, że w nowym rodzinnym „rządzie" nie przyznano cioci nawet teki byle jakiego ministra. Nie ma się więc co dziwić, iż w kolejce za proszkiem do prania ciocia Kordula pieni się na nową władzę i opowiada o swoich co do niej dalszych zamiarach.

Obawiam się, że nie są to dobre zamiary, ale w bajce to niegroźne. A może to nie bajka?...

RYSZARD RATAJCZYK

120 ekspertów z najrozmaitszych dziedzin gospodarki brało udział w przygotowaniu wstępnych raportów na temat stanu, gospodarowania i potrzeb energetycznych kraju. Raporty te opracował potem 13-osobowy zespół naukowców działający pod kierunkiem PROF. KAZIMIERZA KOPECKIEGO i tak właśnie powstała szczegółowa ekspertyza o stanie polskiej energetyki.

ABY ENERGII NIE ZABRAKŁO NIKOMU...

Jak więc przedstawia się nasza sytuacja energetyczna wg surowej i bezstronnej oceny ekspertów?

Prawdę mówiąc – nie najlepiej. Na przykład zużywamy – w przeliczeniu na głowę jednego mieszkańca – około 30–40 procent więcej stali niż inne kraje będące na naszym poziomie rozwoju gospodarczego. A stal należy do ogromnie energochłonnych surowców. Jest to równocześnie o wiele więcej niż zużywają kraje bardziej rozwinięte. Dzieje się tak dlatego, ponieważ zarówno nasze technologie, jak i konstrukcje są ogromnie stalochłonne. Dysponujemy bowiem nie tylko nieodpowiednimi gatunkami stali, ale i obowiązują u nas bardzo przestarzałe poglądy na konstrukcje. Np. stalowe budownictwo przemysłowe w stosunku do skandynawskiego jest dokładnie dwa razy cięższe przy tej samej kubaturze...

Podobnie jest z naszym cementem; produkujemy w większości gorsze jego gatunki, a więc ściany czy fundamenty z nich wznoszone muszą być grubsze. Równocześnie wytwarzamy ten cement w oparciu o przestarzałe technologie (tzw. mokre) zużywając z tego powodu blisko dwa razy więcej energii niż należałoby.

Z tego drogiego, choć słabszego, cementu i ogromnie energochłonnej stali wytwarzamy w fabrykach domów elementy, aby z nich postawić potem bloki. Te stalowo-betonowe płyty, belki stropowe, słupy itp. są przy tym tak samo grube i ciężkie na parterze jak na przykład na 20 piętrze – choć czym wyżej powinny być cieńsze i lżejsze, a więc tańsze.

Kiedy już dom jest zasiedlony trzeba go ogrzać. Otóż aby zimą zapewnić pokojową temperaturę w pomieszczeniu z tej tzw. „wielkiej płyty" należy dostarczyć – znów to samo – dwa razy więcej ciepła niż gdyby to był dom zbudowany ze starych, poczciwych cegieł! Oczywiście gdybyśmy wzięli pod uwagę budownictwo korzystające ze współczesnych materiałów izolacyjnych (choćby wełny mineralnej) liczby obrazujące naszą zupełnie niepojętą rozrzutność energetyczną byłyby o wiele bardziej tragiczne.

CO SIĘ OPŁACA, A CO NIE

Przyzwyczailiśmy się nazywać węgiel naszym narodowym bogactwem numer jeden i stąd narosło wokół niego sporo nieporozumień. Często słyszy się np. głosy mówiące, iż aby poprawić naszą sytuację energetyczną, wystarczy zbudować więcej kopalń i podnieść wydobycie. Wtedy będzie czym palić pod kotłami w elektrociepłowniach i prąd popłynie z nich bez przerw.

Otóż, nie jest to wszystko takie proste...

Kopalnia to ogromnie skomplikowany organizm, wymagający wielkich nakładów – również energetycznych. Ciężkie maszyny drążące najpierw sztolnie, a potem chodniki, pożerają dużo prądu. Na ich wytworzenie zużyto energochłonną stal i inne metale. Obróbka ich – to również proces zużywający energię. Eksploatacja kombajnów węglowych, taśmociągów, wind, transportu wewnętrznego itp. – tak samo. W efekcie otrzymujemy oczywiście węgiel, który służy później najczęściej do przetwarzania na ciepło i prąd elektryczny. Ale może się okazać, że ta ilość energii, którą wkładamy w wydobycie, jest większa od tej jaką uzyskuje się ze spalenia wydobytego węgla. Czyli cały interes będzie zupełnie bez sensu, bowiem przynosi same straty. W takiej sytuacji, czym większe wydobycie – tym gorzej dla całej gospodarki, mimo iż na oko wszystko wygląda wspaniale.

To prawo najprościej pojętej opłacalności powinno obowiązywać wszędzie. Niestety, nie zawsze jest ono respektowane. Np. w przemyśle stalowym przedstawia się to tak, że sprzedawaliśmy za granicę stal wartości powiedzmy 100 dolarów, a na jej wyprodukowanie zużyliśmy energii za 120 dolarów. Program postawienia naszej energetyki na nogach – bo dotąd stoi na głowie – musi więc być programem tzw. kompleksowym, to znaczy obejmującym wszystkie dziedziny gospodarki. Bowiem – w największym skrócie mówiąc – chodzi o to, by nie tyle w nieskończoność podwyższać ilość produkowanego prądu i ciepła – co robi w zasadzie resort energetyki – ale o to by gospodarować tym drogocennym towarem w sposób odpowiedzialny. Jeśli zaś będziemy to robić z taką beztroską i bezmyślnością jak dotąd – energetyka nigdy nie zaspokoi naszych potrzeb, choćbyśmy je nie wiem jak ograniczali. Np. przez wyłączenie dopływu prądu, które zresztą powodują straty i zamieszanie w produkcji.

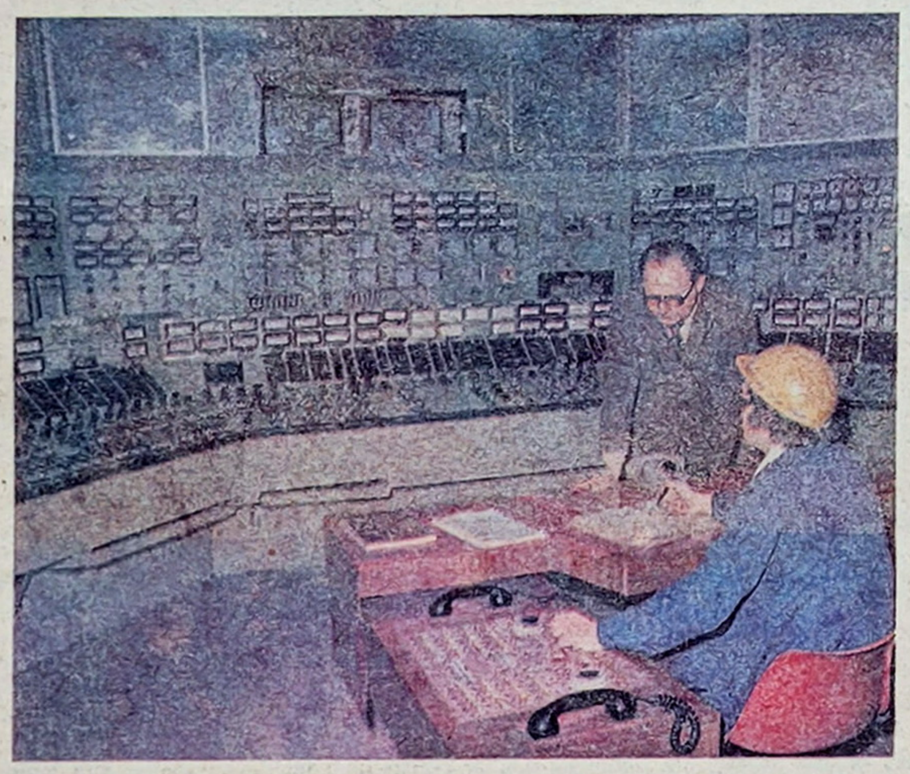

Dyspozytornia elektrowni „Rybnik"

A WIĘC: PROGRAM KOMPLEKSOWY...

Jak dotąd nie ma takiego programu – a powinien go przedstawić rząd – który by wszystkie sprawy związane z energetyką ujmował w ich wzajemnym powiązaniu. Każde ministerstwo – czyli resort – prowadzi w tych sprawach swą własną, wygodną dla siebie politykę. I tak np. resort chemii pod koniec roku 1979 sprzedał za granicę kilkaset tysięcy ton produktów paliwowych niezbędnych gospodarce – po to tylko by poprawić swój budżet dewizowy. A potem, już w styczniu czy lutym musieliśmy odkupić te produkty – po znacznie wyższej cenie. Oczywiście zrobiło to już ministerstwo handlu zagranicznego, dla innych resortów...

Inny przykład. Górnictwo całymi latami nie dopuszczało do budowy tzw. zakładów wzbogacania węgla, bo to nie tylko, że kosztuje, ale i... psuje statystykę, a co za tym idzie dochody. Znacie te sprawy z telewizji, gdzie mówiono wiele o węglu, w którym bywa 20–25 procent kamieni, nie będę się więc nad tym rozwodził. Efekt? Elektrownie dostają mniej paliwa, płacą za kamień tak samo jak za węgiel i osiągają moce w granicach 40–50 proc. niższe, dodatkowo niszcząc urządzenia piecowe! Można również obliczyć ile milionów rocznie kosztuje owo wożenie kamienia do elektrowni i potem ogromnych ilości popiołu z elektrowni na składowiska.

Tego rodzaju postępowanie sprawia wrażenie jak gdyby kraj nasz składał się ze skłóconych ze sobą udzielnych księstewek, dbających wyłącznie o własne malutkie interesy. I to gotowych zapłacić za swoje powodzenie choćby i zrujnowaniem wszystkiego dookoła. Istnieje więc pilna konieczność jak najszybszego dogadania się wreszcie wszystkich zainteresowanych, a więc zarówno producentów jak i użytkowników energii cieplnej i elektrycznej. W przeciwnym bowiem razie w czasie następnej zimy będziemy oświetlali nasze domy świeczkami, a ogrzewali paląc w „kozach" klepką podłogową, meblami i książkami...

JERZY DĄBROWSKI
Fot. Z. Bisanz

P.S. Jeśli tylko taki kompleksowy plan dotyczący energetyki zostanie przez najwyższe władze stworzony, to postaram się natychmiast przedstawić go Wam na łamach „ŚM". (jd)

Czy Polska może wyżywić się sama?

Fatalny stan w jakim znalazło się nasze rolnictwo, szczególnie indywidualne, jest wynikiem trwającego od lat, jak powiadają ekonomiści – niedoinwestowania energetycznego wsi. I nie dotyczy ono tylko znanego i wielokrotnie opisywanego skandalicznego braku węgla dla rolników, czy niespodziewanych wyłączeń światła elektrycznego w wiejskich

- Po pierwsze – w nawozy sztuczne i środki ochrony roślin,
- po drugie – w pełny zestaw bez kłopotu dostępnych narzędzi i maszyn rolniczych wraz z częściami zamiennymi,
- i po trzecie – w... wodę.

Być może ten ostatni punkt wzbudzi w mieszkańcach miast pewne zdziwie-

ODBLOKOW A

gospodarstwach. Chodzi tu o zaniedbania o wiele poważniejsze, i to w dziedzinach, które tradycyjnie traktowane są przez dystrybutorów energii wyraźnie po macoszemu, choć właściwie nikt i nigdy oficjalnie przeciwko nim nie występował. Wprost przeciwnie – kolejne ekipy rządowe deklarowały zawsze ogromne zainteresowanie tymi sprawami.

Mam tu na myśli szeroki program rzeczywistego zaopatrzenia wiejskich producentów żywności:

nie, ale ci, którzy żyją i pracują na wsi doskonale wiedzą w czym rzecz. Po prostu, nikomu do głowy nie przyjdzie aby budować w miastach domy bez kanalizacji i wodociągów – a na wsiach nadal kopie się studnie. Przyzwyczailiśmy się, że chłop zawsze wyciągał wodę ze studni „na korbę" więc mieszczuchom „abisynka" wydaje się być szczytem wiejskiej nowoczesności. A tymczasem trzeba sobie jasno powiedzieć, że bez sprawnie działającego wodociągu nie

Turbiny, bloki, megawaty

Z głównym specjalistą do spraw turbin w Departamencie Nauki i Techniki Ministerstwa Energetyki i Energii Atomowej mgr inż. TADEUSZEM NIKLEM rozmawia Stanisław Werner.

Stanisław Werner. – Nie ma z pewnością ani jednego czytelnika „Świata Młodych", który by nie korzystał z prądu elektrycznego. Myślę więc, że temat przyszłości polskiej energetyki może być dla wielu interesujący. Aby jednak zapobiec nieporozumieniom, wyjaśnijmy może na początek co to jest ta energetyka...

Tadeusz Nikiel. – Jest to przemysł wytwarzający energię elektryczną, a ściślej, przemysł przetwarzający różne rodzaje energii na energię elektryczną. Do energetyki należy poza tym rozprowadzanie i rozdzielanie tej energii poszczególnym odbiorcom. I jeszcze jedna dziedzina wchodzi w ten zakres. Mianowicie sieci cieplne w miastach: grzanie wody i doprowadzenie jej do zakładów, biur i mieszkań, to też rola energetyki.

S.W.: – Jaka jest suma mocy wszystkich generatorów prądu elektrycznego, jakimi dysponuje ten przemysł?

T.N.: – W zaokrągleniu około 25 tysięcy MW (megawatów) czyli 25 000 000 000 watów. Na jednego mieszkańca Polski przypada około 700 watów, a więc – gdyby nie było innych potrzeb – każdy obywatel Polski mógłby sobie zaświecić w domu około 30 żarówek 25-watowych. Oczywiście energię elektryczną używa się poza oświetleniem do wielu innych celów, np. do ogrzewania, oziębiania, do nadawania ruchu, do przeprowadzania reakcji chemicznych...

S.W.: – Jak dotąd jedynym praktycznie źródłem energii elektrycznej są prądnice, zwane generatorami, które, aby wytworzyć prąd elektryczny muszą być napędzane przy pomocy turbin. Turbiny mogą być wodne, lub parowe. Parę dla tych ostatnich wytwarzają kotły, w których spala się jakieś paliwo. Mamy więc w Polsce elektrownie, w których spala się węgiel kamienny, mamy elektrownie cieplne, zużywające węgiel brunatny; inne paliwa spotyka się rzadko. Mamy też elektrownie wodne, gdzie energia spiętrzonej wody zamieniana jest na energię elektryczną. I teraz pytanie: Jakie części wytwarzanej w Polsce energii elektrycznej produkują poszczególne rodzaje elektrowni?

T.N.: – Najwięcej, bo aż 75,5 proc. produkują elektrownie cieplne, zużywające węgiel kamienny. Na drugim miejscu z 20 procentami stoją elektrownie cieplne zasilane węglem brunatnym. Elektrownie wodne produkują tylko 2,5 proc. energii, a pozostałe 2 procent – elektrownie cieplne stosujące inne paliwa (np. gaz).

Zapotrzebowanie na energię elektryczną rośnie w naszym kraju bardzo szybko. W związku z tym jej produkcja wzrosła w ostatnich 9 latach prawie dwukrotnie. Wydobycie węgla kamiennego nie może jednak nadążyć za tak szybkim wzrostem. I dlatego energetyka nasza w najbliższych latach budować będzie znacznie więcej elektrowni opartych na węglu brunatnym, niż na kamiennym. Około roku 1985 moc obu tych rodzajów elektrowni powinna się zrównoważyć.

S.W.: – Elektrowni wodnych będziemi mieć nadal niewiele...

T.N.: – Tak. Nasz kraj jak wiadomo jest w większości nizinny i wyjątkowo ubogi w zasoby wodne, nadające się do wykorzystania w elektrowniach wodnych. Jest wprawdzie w trakcie realizacji program zagospodarowywania Wisły i w nim przewidziano budowę elektrowni wodnych na zaporach przegradzających rzekę. Liczącą się w bilansie moc będą mogły osiągnąć jednak tylko elektrownie na stopniach wodnych Dolnej Wisły (ponad 1000 MW).

S.W.: – A elektrownie jądrowe?

T.N.: – Rozpoczęto budowę pierwszego bloku elektrowni jądrowej w Żarnowcu (440 MW), traktować to jednak należy jako zbieranie doświadczeń projektowych i wykonawczych, jako poligon doświadczalny dla projektantów i budowniczych.

S.W.: – Wspomniał Pan o „bloku". Co to jest takiego?

T.N.: – Dawniej budowano elektrownie w ten sposób, że wszystkie kotły dostarczały parę do dużej rury zbiorczej, kolektora, z którego czerpały poszczególne turbiny. Podobnie było z wodą do zasilania kotłów. Wszystkie pompy tłoczyły wodę do kolektora wody, skąd każdy kocioł pobierał ją według potrzeby. Był to sposób wygodny, ale kosztowny. Dziś budujemy taniej. Każda turbina ma wszystkie zasadnicze urządzenia własne i niezależne, a więc własny kocioł, tylko z nią połączony i własne pompy, a także własne urządzenia pomocnicze. I to się nazywa blok – samodzielny zespół do produkcji energii elektrycznej. Otóż od lat polski przemysł produkuje dla Polski i na eksport bloki energetyczne o mocy 200 MW i takie bloki energetyczne najczęściej instaluje. Mamy już takich bloków w Polsce około 60.

Lecz dziś, dla obecnie budowanych wielkich elektrowni taki blok jest już zbyt mały. Im większy bowiem blok, tym taniej kosztuje budowa 1 MW mocy i tym lepiej wykorzystuje się paliwo. Wprowadza się więc obecnie blok 360 MW i to zarówno dla węgla brunatnego (np. Bełchatów), jak i kamiennego (np. Opole). Prowadzi się też studia nad budową jeszcze większego bloku o mocy 600–700 MW. Trudności piętrzą się tu przede wszystkim w konstrukcji kotła, który by mógł produkować ogromną ilość pary, potrzebną dla takiego kolosa, spalając gorsze gatunki paliwa, na jakie tylko energetyka może liczyć.

S.W.: – Na zakończenie chciałbym zapytać, czy w energetyce zarysowuje się jakiś postęp na dalszą przyszłość, bo my dotychczas mówiliśmy o perspektywie 5, czy 10 lat.

T.N.: – Istniejący na całym świecie brak paliw oraz kłopoty z „zaśmiecaniem" atmosfery przez urządzenia, które je spalają, odczuwane są też w Polsce. Toteż i u nas prowadzi się badania nad nowymi, lepszymi od tradycyjnych, metodami spalania paliw i nad nowymi sposobami przeróbki paliw stałych w taki sposób, aby przy ich spalaniu mniej substancji szkodliwych dostawało się do atmosfery. Można by tu wyróżnić dwa kierunki badań: spalanie w tzw. warstwie sfluidyzowanej oraz gazyfikację węgla.

Próby dotyczące gazyfikacji węgla nie są drogą do lepszego wykorzysta-

WĘGIEL TO JESZCZE NIE WSZYSTKO czyli AĆ TEN HAMULEC!

może być w ogóle mowy o wydajnym gospodarstwie hodowlanym czy ogrodniczym. Kto nie wierzy niech spróbuje – będąc w lecie na wsi – wyciągnąć ze studni te kilkadziesiąt wiader wody potrzebnych co dzień i niezależnie: świątek, piątek czy miastowa wolna sobota – do normalnego funkcjonowania niewielkiego nawet gospodarstwa. Po tygodniu takiej pracy porozmawiamy...

A więc krótko mówiąc: rząd musi w pierwszej kolejności wydzielić – z wyraźnym przeznaczeniem na potrzeby zaopatrzenia wsi w wodę – odpowiednią ilość surowców i energii (potrzebnej do wierceń studni, produkcji pomp, silników, rur, stacji filtrów itp.). Najwyższy już czas aby zacząć traktować rolnictwo indywidualne – czyli najpoważniejszych w Polsce producentów żywności – jak każdy inny przemysł, który bez wody w ogóle nie może istnieć.

Jeszcze większą niż dotąd ilość energii należy przeznaczyć na potrzeby produkcji nawozów sztucznych oraz dla przemysłu maszynowego. W tym ostatnim przypadku znów z jasno określonym przeznaczeniem: na wytwarzanie narzędzi i maszyn rolniczych.

Jeśli chodzi o nawozy to są one prawdziwymi „pożeraczami energii"; ale mimo to na krajowy użytek musimy je produkować, bo bez nich niczego w rolnictwie nie zwojujemy. Natomiast nie powinniśmy ich eksportować. W ogóle żelazną zasadą racjonalnej gospodarki państwowej jest eksport tylko tych wyrobów, które zarówno materiałowo jak energetycznie kosztują nas samych możliwie jak najtaniej.

Każda inna droga jest błędnym kołem. Im więcej sprzedamy za granicę energii „zamrożonej" w produktach – tym więcej będziemy musieli jej potem kupić na własne potrzeby. Jesteśmy bowiem państwem, które odczuwa stale jej ostry deficyt. Przypominałoby to sytuację głondego człowieka, który z trudem wyprodukowaną przez siebie żywność sprzedaje, aby za uzyskane pieniądze kupić coś do jedzenia...

Nasza sytuacja żywnościowa jest poważna. Ale równocześnie zarówno autorytety naukowe, jak i sami producenci żywności twierdzą, że Polska może wyżywić się sama, jeśli tylko usunie się przeszkody, które hamowały dotąd rozwój produkcji żywności. Jednym z najpoważniejszych hamulców owego rozwoju było lekceważenie potrzeb energetycznych wsi. Należy więc jak najszybciej ów hamulec odblokować...

JERZY DĄBROWSKI
Fot. **CAF i archiwum**

Bardzo interesująca

DYSKUSJA

rozwinie się – mam taką nadzieję – na temat projektowanych elektrowni wodnych na dolnej Wiśle. Pierwsza z nich, we Włocławku, działa już 10 lat i jak potwierdziła praktyka daje najtańszy w Polsce prąd, w cenie 6 – 9 groszy za jedną kilowatogodzinę. Dla porównania: w elektrowniach opalanych węglem, którego cena jest zresztą skalkulowana niżej niż wynoszą koszty wydobycia, wyprodukowanie 1 kWh kosztuje około 30 groszy. Niestety, gigantomania przemysłowa, jaka opanowała naszą gospodarkę, doprowadziła do ogromnych opóźnień w realizacji stopni wodnych na Wiśle połączonych z hydroelektrowniami. Są one bowiem niewielkie (Włocławek np. daje 162 MW mocy), ale że dostarczają prąd prawie darmo – to jakoś nie do wszystkich decydentów dotarło. Zresztą na temat opłacalności wielu dziedzin naszej gospodarki lepiej nie mówić...

Najważniejsze, że sprawa budowy tych kilku stopni wodnych na dolnej Wiśle (między Warszawą, a Gdańskiem) znów odżyła i jest nadzieja, że fragment, „planu Wisła" zacznie się powoli realizować. Wg obliczeń fachowców z Min. Energetyki i Energii Atomowej, po skończeniu prac elektrownie te oszczędzałyby około 2,5 mln ton węgla rocznie, dając blisko 1400 MW najtańszej w Polsce energii elektrycznej.

(jd)

Państwowa Dyspozycja Mocy ogłasza...

STOPIEŃ ZASILANIA DWUNASTY

Codziennie wysłuchujemy takich komunikatów, niektórzy po 2–3 razy, ale chyba nie wszyscy wiedzą co oznaczają owe tajemnicze liczby, choć – czym są wyższe – brzmią dla każdego bardziej poważnie. Nie ma się zresztą co dziwić, ponieważ istotnie oznaczają one aktualne możliwości całej naszej energetyki: czym liczba wyższa, na tym mniejszą ilość prądu możemy liczyć...

Wszystkich stopni zasilania jest 39, z tym, że przez radio podaje się tylko jedenaście z nich, a to: stopień 03 oraz stopnie od 10 do 20.

Dlaczego tak właśnie? Czyżby to oznaczało, że stopnie poniżej 10-go i powyżej 20-go, są tajne i nikt nie może ich znać?

Oczywiście tak nie jest. Po prostu informacje o stanie naszego systemu energetycznego zakodowane w liczbach od 01 do 09 – są przeznaczone wyłącznie dla energetyków. I do stopnia 10 oni sami decydują co zrobić, aby – przy nie zmniejszonym odbiorze – wyrównywać niedobory. Robi się to na różne sposoby np. poprzez import energii, krótko trwające przeciążenia niektórych elektrowni, zmianę napięć i częstotliwości itp.

Od stopnia zasilania 10 rozpoczynają się planowe ograniczenia poboru energii przez około 4500 zakładów przemysłowych. Plan tych ograniczeń jest doskonale znany w każdym zakładzie i po wysłuchaniu komunikatu radiowego, dyrekcja natychmiast musi zmniejszyć pobór energii elektrycznej do wielkiości wcześniej ustalonej.

Czym wyższa liczba, tym ograniczenia większe, z tym, że powyżej stopnia 16 zaczyna być już zagrożony sam system energetyczny. Oznacza to, że mogą ulec zniszczeniu podstacje, transformatory, sieć itp. Na tym etapie ograniczenia są już więc tak duże, że niektóre zakłady – znów wg ustalonej kolejności – muszą całkowicie przerwać produkcję.

Powyżej stopnia 19 inicjatywa z powrotem wraca w ręce energetyków, którzy już sami – w zależności od stopnia zagrożenia systemu – wyłączają poszczególnych odbiorców, później nawet całe fragmenty kraju. Wszystko po to, aby nie dopuścić za żadną cenę do zniszczenia urządzeń przesyłowych.

W każdym razie zawsze obowiązuje tutaj taka zasada: najpierw wyłącza się po kolei przemysł, a dopiero na końcu odcina dopływ prądu do mieszkań i oświetlenie uliczne. Podobny, bardzo dokładnie opracowany plan przewiduje działania w wypadku klęski żywiołowej (np. powodzi, huraganu, bardzo wysokich mrozów itp.).

(jd)

nia energii w nim zawartej, lecz ratunkiem dla takich przemysłów jak np. hutnictwo, których urządzenia muszą korzystać z paliwa gazowego. Generatory gazu znane są od dawna, lecz jak wszędzie poszukuje się i tutaj rozwiązań lepszych, bardziej ekonomicznych, mniej obciążających środowisko. U nas badaniami tymi nie zajmuje się resort energetyki lecz górnictwa.

Druga kwestia przyszłościowa – tzw. spalanie w złożu fluidalnym – jest to kierunek wykorzystania najgorszych, przede wszystkim zasiarczonych gatunków węgla. Grubo zmielony węgiel dostarcza się do warstwy roztopionej szlaki, która wychwytuje związki siarki, wydzielające się przy spalaniu. Jeśli badania dadzą pomyślne rezultaty, spalanie w złożu fluidalnym znajdzie główne zastosowanie w ciepłowniach.

Znane są za granicą małe kotły oparte na tej zasadzie. Nasze badania idą w kierunku konstrukcji kotłów ciepłowniczych średniej wydajności dla wykorzystania w rejonach kopalń wydobywających taki zasiarczony węgiel, i dla zmniejszenia do miniumum jego przewozu.

S.W.: – Dziękuję bardzo Panie inżynierze za te informacje.

1

Energetycy twierdzą, że około roku 2000 powinniśmy 25 procent elektroenergetyki oprzeć na elektrowniach jądrowych. Niezależnie od tego powinny również powstawać ciepłownie jądrowe. Jest na to najwyższy już czas, bowiem jesteśmy jedynym krajem w RWPG nie dysponującym dotąd własnymi reaktorami jądrowymi. A jakie one mogą przynieść oszczędności niech świadczy przykład przytoczony przez **dr Ludwika Bednarza** – współtwórcę ekspertyzy o stanie energetyki – w czasie telewizyjnego wywiadu. Otóż gdyby dla Petrochemii w Płocku zainstalować jeden tylko reaktor do produkcji ciepła dla celów technologicznych, to rocznie oszczędzi się milion ton oleju opałowego. A to jest – po przetworzeniu na paliwa silnikowe – tyle, ile zużywa przez pół roku cała nasza motoryzacja indywidualna!

Na zdjęciu nr 1: w tym miejscu nad Jeziorem Żarnowieckim ma powstać pierwsza polska elektrownia jądrowa. Nad tym samym jeziorem, od kilku już lat budowana jest elektrownia wodna tzw. szczytowo-pompowa. Obie one w przyszłości będą z sobą współpracować. Na zdjęciu nr 2 widzicie fragment jednego z bloków tej drugiej, wodnej elektrowni.

Fot. **CAF**

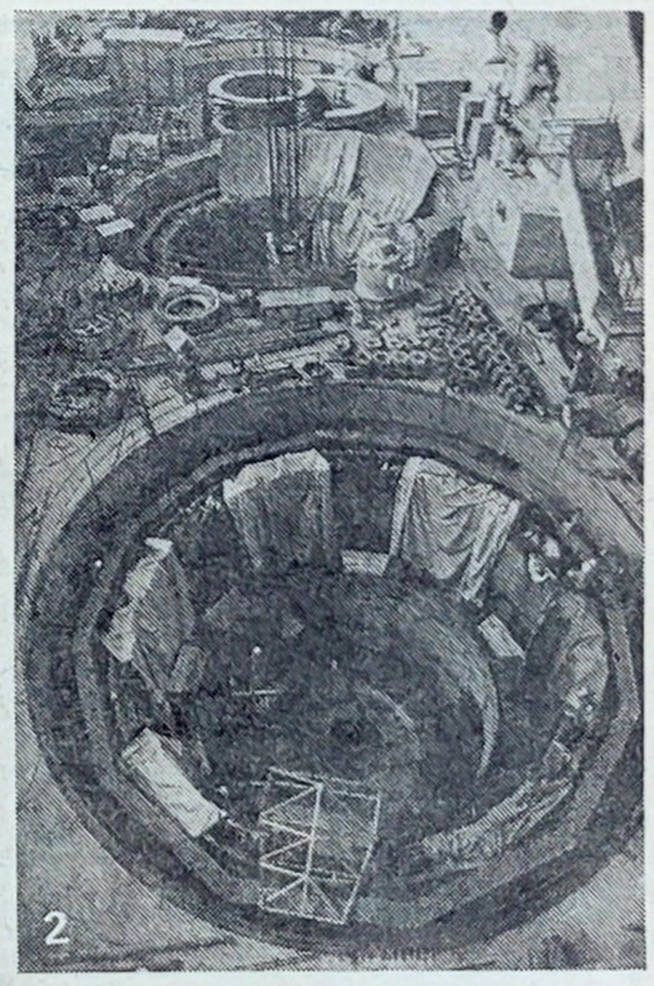

2

Akwarium dla każdego (11)

GDY ROSNĄ AMBICJE

Wiem, że każdy chciałby mieć w swoim akwarium od razu wspaniałe okazy kolorowych egzotycznych ryb. Ale to tak, jakby początkujący modelarz chciał zbudować model silnikowego samolotu zdalnie sterowany falami radiowymi. Gwarantuję, że okrzyki zachwytu wywoła akwarium z welonowatymi gupikami, mieniącymi się wszystkimi kolorami tęczy, a przecież zupełnie łatwymi w hodowli. Tę prawdę potwierdzają Wasze listy; niektóre – niestety – dość smutne.

NIE RADZĘ ZACZYNAĆ OD NEONÓW! Maciej S. z Warszawy pisze, że jest zupełnie początkującym akwarystą i chciałby hodować neony, natomiast **Grzegorz K.** – też ze stolicy (01-963) pisze z wielkim żalem, że mimo leczenia zdechło mu dziesięć małych neonków, za które tata zapłacił 300 zł. A oprócz tego zdechł jeszcze welon i glonojad. Szkoda, Grzegorzu, że nie piszesz, w jakich warunkach je trzymałeś (temperatura wody, oświetlenie, „przewietrzanie", filtrowanie, roślinność,pojemność zbiornika itp), bo może wtedy mógłbym chociaż wskazać na ewentualne błędy w hodowli, a tak – niewiele mogę poradzić. W każdym razie muszę stwierdzić, że **neon Innesa** (*Paracheirodon innesi*) nie jest tą „pierwszą rybą", za której hodowlę powinien się brać początkujący akwarysta. To fakt, że neon Innesa jest rybką piękną, więc nic dziwnego, że każdy chciałby mieć ją w akwarium, jednak nawet zwykła jego pielęgnacja, nie mówiąc już o rozmnażaniu – nastręcza sporo trudności. Poza tym trzeba od razu nastawić się na hodowlę stadka 10–20 sztuk, gdyż pojedyncze sztuki czy kupowane w sklepie rzekome „parki" po prostu się nie utrzymają. Neony Innesa mogą być trzymane z innymi spokojnymi gatunkami „ikrowymi", natomiast nie wskazane jest trzymanie ich z żyworódkami, które dość szybko zanieczyszczają wodę. Neony nie znoszą wody mętnej, zawierającej zawiesiny i drobnoustroje; na zanieczyszczenia są bardzo wrażliwe. Kto zlekceważy sobie tę przestrogę – nie będzie miał zdrowych ryb. Do rozmnażania potrzebna jest woda o ściśle dobranym i wymierzonym stopniu twardości i kwasowości. Wykonanie tych pomiarów jest poza możliwościami początkującego akwarysty. Uwaga: neony często giną, porażone tzw. chorobą neonową, objawiającą się m.in. widoczną utratą kolorów i „blasku" rybek. Okres wylęgania się tej choroby jest długi, sama choroba właściwie nieuleczalna i prowadząca do tego, co stało się w akwarium Grzegorza. A więc, Grzegorzu, zdezynfekuj swoje akwarium zmień podłoże, rośliny i spróbuj hodować mieczyki lub „platki".

CZY MOŻNA WŁOŻYĆ DO AKWARIUM KORZEŃ? Pyta mnie o to Waldek K. z Mińska Maz. (05-300) i jeszcze kilku Czytelników. Owszem, można, jest to naturalny i efektowny element dekoracyjny, ale... Musi to być korzeń czy kawałek drewna, który długo (może nawet wiele lat) leżał w bieżącej wodzie ew. w torfowisku. Nie używać drewna, które leżało w mule! A już w żadnym wypadku świeżych gałęzi czy korzeni, gdyż zaczną gnić w akwarium i zatrują wodę. Wyleżałe w wodzie drewno – a jest ono niekiedy aż czarne i ciężkie – trzeba gotować w nasyconym roztworze soli kuchennej co najmniej 1,5 – 2 godz. a następnie – to bardzo ważne – moczyć przez tydzień w zwykłej świeżej wodzie, którą trzeba codziennie zmieniać. Jeśli drewno wypływa – obciążyć kamieniem. Po tygodniu drewno powinno tonąć samo. Tylko tak przygotowane drewno nadaje się do włożenia do akwarium. Niekiedy po kilku dniach woda od korzenia zabarwia się na lekko żółty kolor, ale znika on wkrótce i nie jest to zjawisko szkodliwe. Waldkowi odpowiadam jeszcze: akwaria o pojemności ok. 80 litrów kosztują w warszawskich sklepach spółdzielczych ok. 700 zł. Ale zapewniam Cię, że i w 20-litrowym basenie można mieć wspaniałą hodowlę.

PROSZĘ PODAĆ TYTUŁ I AUTORA JAKIEJŚ KSIĄŻKI AKWARYJNEJ – przypomina mi **Leszek W. z Rzeszowa.** Proponuję książkę, którą na pewno znajdziecie w bibliotece: Jan Landowski, Zbigniew Woliński – „Akwarium", Państwowe. Wyd. Rolnicze i Leśne, Warszawa 1967, seria „Nasze hobby". Aktualnie w księgarniach nie ma żadnej pozycji na temat akwarystyki.

Przypominam: na kopertach listów adresowanych do mnie proszę pisać obok adresu „AKWARIUM". I cierpliwości: kolejka problemów i pytań do odpowiedzi w kąciku wydłużyła się już tak, że niektórzy muszą czekać co najmniej miesiąc–dwa.

DANIO MALABARSKI

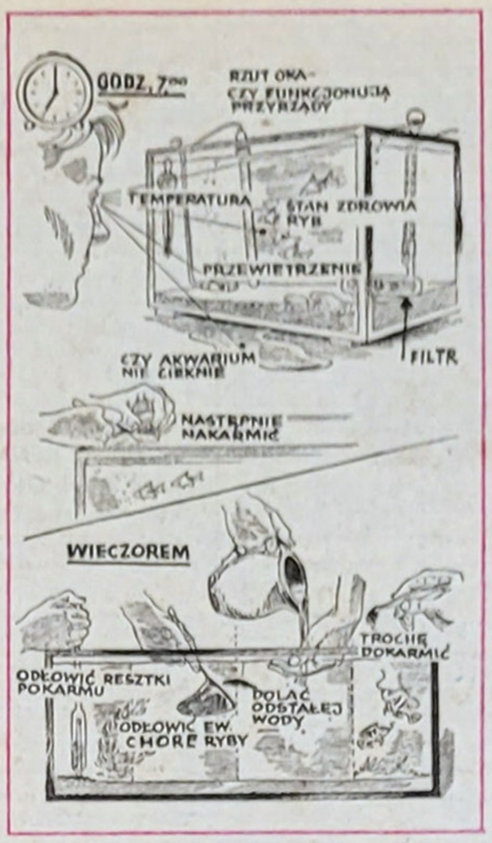

▲ **CODZIENNE ZABIEGI PRZY AKWARIUM**

WAŻNA rada dla początkujących

UWAŻAJ NA GRZAŁKĘ

Przy każdorazowym wyjmowaniu grzałki z akwarium wyłącz ją przedtem z kontaktu. Włączaj zaś dopiero po jej zanurzeniu i wyjęciu rąk z akwarium. Wszystkie manipulacje przy akwaryjnej „elektryce" wykonuj bezwzględnie suchymi rękami! Nigdy też nie reguluj „brzęczka" mokrą ręką! Stosując te zasady unikniesz niebezpiecznego dla życia porażenia prądem.

Odmulnik. ▶

Wkładamy go ostrożnie do wody w pozycji pionowej nad zamulonym miejscem, zatykając starannie palcem górny otwór rurki. „Uchylając" lekko palec regulujemy wpływ wody do dolnego zbiornika przez krótką rurkę – woda porywa za sobą wszystkie organiczne resztki. Jak trzymać odmulnik pokazuje rysunek o codziennych zabiegach akwaryjnych.

Dziś na prośbę ***Sł. Fijałkowskiego*** *(95-100 Zgierz),* ***Jacka Rzepkiewicza*** *(09-400 Płock),* ***Piotra B.*** *z Krakowa i wielu innych – zamieszczam nieco obszerniejszą „metryczkę" skalara.*

SKALAR *(Pterophyllum scalare).* Nazywany jest także żaglowcem, rybką księżycową lub skalarem większym. Dorasta 15 cm długości i 25 cm wysokości – wliczając w to płetwy. Konieczne więc akwarium wysokości co najmniej 40 cm i objętości 50 litrów. Najlepsza temperatura wody 26–27°C, woda doskonale czysta i „przewietrzana". Pożywienie: prawie wyłącznie pokarm żywy – plankton, larwy komarów, dżdżownice (kawałkowane), wazonkowce. Można trzymać skalary z innymi łagodnie usposobionymi rybami, są one bowiem spokojne i płochliwe do tego stopnia, że trzaśnięcie drzwiami lub nieostrożne puknięcie w ścianę akwarium powoduje ich paniczną ucieczkę, co prowadzi niekiedy do łamania nitkowanych płetw.

Do rozmnażania wybieramy parę, która wyraźnie „sympatyzuje" ze sobą i przesadzamy do odpowiednio dużego akwarium tarliskowego. W okresie godowym samca rozróżniamy od samicy po tym, że jego pokładełko jest zakończone ostro, u niej zaś – zaokrąglone. Wybranej parze podwyższamy temperaturę do 28°C. Przed złożeniem ikry oboje czyszczą starannie wybrany liść, łodygę czy kamień i po kilku dniach samica zaczyna jakby pełznąć po nim, składając ikrę na wyczyszczone miejsce, a samiec płynąc za nią polewa ikrę „mleczkiem". Rodzice troszczą się o ikrę „wachlując" wodę koło niej i wybierając te ziarnke ikry, które obumarły. Konieczne jest przez cały czas przewietrzanie akwarium tarliskowego. Po 38–48 godzinach zaczyna się wylęg narybku, który początkowo nie przypomina swym kształtem talerzopodobnych rodziców. Po dwóch dniach należy żywić młode roztartymi wazonkowcami (w ostateczności tubifeksami), potem drobnym żywym planktonem. Dojrzałość do rozmnażania osiągają młode skalary po roku życia.

Rośliny do twojego akwarium

1. Paprotnica rutewkowa (*Ceratopteris thalictorides*) zwana też paprocią wodną. Ma piękne jasnozielone blaszki liściowe. Rozmnaża się przez odrosty, które jako małe roślinki wyrastają na liściach, a po oderwaniu się od blaszek liściowych dalej żyją jako rośliny pływające po powierzchni. Wymagają wtedy sporo ciepła.

2. Kabomba wodna (*Cabomba aqatica*). Listki ma jasnozielone w kształcie nitkowatych paseczków; bardzo dekoracyjna. Chronić przed bezpośrednim działaniem słońca i zbyt ostrym oświetleniem sztucznym, gdyż łatwo pokrywa się glonami. Od czasu do czasu ostrożnie strząsać patyczkiem osiadłą na listkach zawiesinę. Rozmnażamy przez wsadzenie do podłoża odłamanych czubków łodyg.

3. Wgłębka wodna (*Riccia fluitans*). Gdy akwarium ma prawidłowe górne oświetlenie – wgłębka tworzy na powierzchni wody grube kobierce, które często trzeba przerzedzać i wyrzucać. Idealna roślina do akwarium z żyworodkami, gdyż wśród jej łodyżek znajduje schronienie świeżo wylęgły narybek. Wgłębkę nazywa się niekiedy wątrobowcem powierzchniowym; może jednak rosnąć także w głębszych warstwach wody, gdy ją się odpowiednio „zakotwiczy" np. kamykami.

4. Nurzaniec śrubowy (*Vallisneria spiralis*). Jedna z najwdzięczniejszych roślin akwaryjnych. Ma wstęgowate liście, osiągające długość do 50 cm.

Gdybyśmy nie odcinali łodyg-wąsów, które wypuszcza macierzysta roślina, to w ciągu roku można by otrzymać z jednej tej rośliny sto nowych. Lubi światło. Uwaga: w jednym akwrium nie należy sadzić nurzańca i roślin, zwanych *kryptokorynami*, bo źle na siebie oddziaływają i hamują swój rozwój.

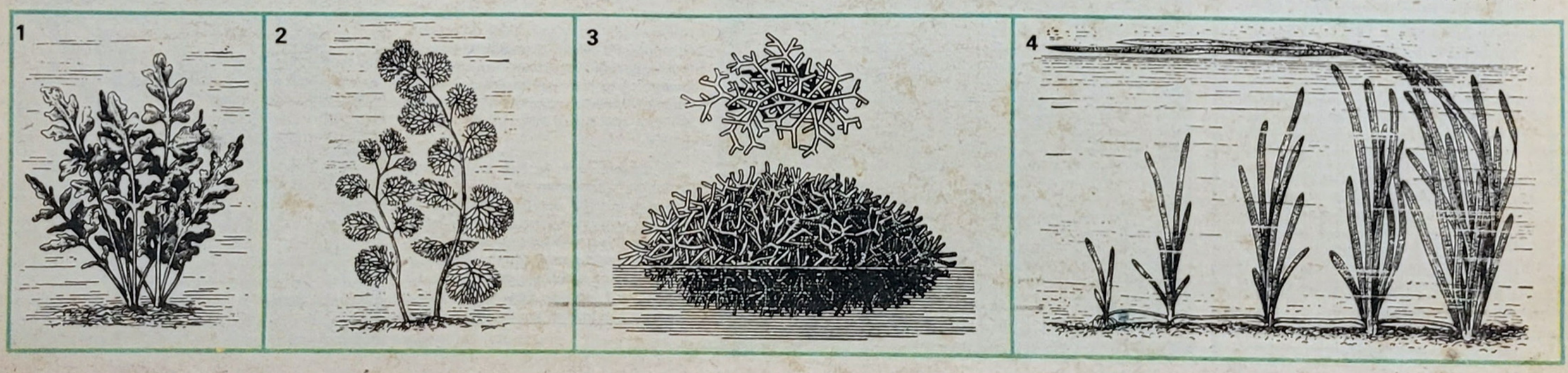

TECHNIKUM I ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA SZCZECIŃSKIEGO ZJEDNOCZENIA BUDOWNICTWA
72-600 Świnoujście, ul. Gdyńska 26, tel. 27-61
przyjmują w roku szkolnym 1981/82 uczniów do klas pierwszych w zawodach:

- **kierunki 2-letnie**
  – monter wewnętrznych instalacji budowlanych dla chłopców 15-letnich i starszych
  – malarz – dla chłopców i dziewcząt 15-letnich i starszych
  – murarz – dla chłopców 15-letnich i starszych
  – betoniarz-zbrojarz – dla chłopców 15-letnich i starszych
- **kierunek 3-letni**
  – elektromonter – dla chłopców 15-letnich i starszych
- przysposobienie do pracy w budownictwie – kierunek murarz dla chłopców 15-letnich i starszych po 6 klasie szkoły podstawowej.

Absolwenci zasadniczych szkół budowlanych mogą ubiegać się o przyjęcie do Technikum Budowlanego dla Pracujących. Nauka w Technikum trwa 3 lata.

Wszystkim chłopcom zamiejscowym szkoła gwarantuje miejsce w internacie. Warunkiem przyjęcia do szkoły jest złożenie podania, świadectwa ukończenia szkoły podstawowej, zaświadczenia lekarskiego o przydatności do obranego zawodu, zgody rodziców (opiekunów), skierowania ze szkoły podstawowej (dotyczy klasy przysposabiającej do pracy) oraz 4 fotografii. Termin składania dokumentów upływa ostatecznie 31.VIII.1981 r. W czasie trwania nauki wszyscy uczniowie otrzymują:

– wynagrodzenie w zależności od wieku i klasy: w klasie I od 590 do 870 zł, w kl. II od 830 do 2.400 zł i do 20% premii kwartalnej oraz w kl. III około 2.400 zł i 20% premii kwartalnej,
– bezpłatne umundurowanie o wartości 2.000 zł.
– bezpłatne podręczniki,
– codzienne bezpłatne posiłki regeneracyjne (drugie śniadania)
– legitymacje na 33% zniżkowe przejazdy koleją.

Poza tym uczniowie korzystają z funduszu nagród, funduszu mieszkaniowego i socjalnego.

Ukończenie ZSB gwarantuje dobrze płatną pracę w swoim przedsiębiorstwie. Najlepsi absolwenci mogą być kierowani na budowy zagraniczne.

K-26

Mój portret z motorynką wykonał Roland Lielbriedis.

imponującego i najlepszego na świecie zespołu, a także o jego dyskografię. Joanna Lamparska ul. Korfantego 27; 53-021 Wrocław.

PS. Co do Ciebie, Rzepku, karty powiedziały mi, że czeka Cię wiosenna podróż i wielkie powodzenie towarzyskie. Pa! Joanna.

•

Wielbiciele zespołu The Rolling Stones, napiszcie do Joanny! Dziękuję Ci, Joasiu za dobrą wróżbę!

Uwaga: Może ktoś pożyczy mi na trochę SENNIK EGIPSKI (albo jakiś inny). Oto adres Szefa, pod który w tej sprawie piszcie: Włodzimierz Lewiński, ul. Nowolipki 13 m. 20; 00-151 Warszawa.

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Przeglądam dzisiejszą pocztę i widzę, że to już prawdziwa wiosna! Na kopertach Waszych listów coraz więcej kolorowych serduszek, a w kopertach – westchnień... Wczoraj nasz kumpel Bocian przytaszczył zmarzniętego Amorka, który od jutra zajmie się Waszymi serduszkami. Piszcie!

*

WiW

...Szaleję za piosenkami The Rolling Stones! Niestety, prawie nic nie wiem o tym cudownym zespole. Błagam Cię, Rzepciu, wydrukuj mój adres! Może wielbiciele The Rolling Stones napiszą do mnie. Proszę o wiadomości dotyczące tego wspaniałego, niezrównanego,

ANEGDOTKI NADESŁANE

– Mamo, właśnie przeszła mi czkawka. Czy to znaczy, że ktoś o mnie zapomniał?...

*

– Maluj wolniej i staranniej! Dlaczego tak się spieszysz?
– Chcę skończyć, zanim wyjdzie mi cała farba...

*

– Joasiu, jak nie będziesz jadła zupki to przyjdzie wilk i zje cię, jak Czerwonego Kapturka...
– Nie zapominaj, babciu, że wilk najpierw zjadł babcię!

*

Anegdotki nadesłały: Edyta Konarska, Małgorzata Ostaszewska, Bogumiła i Beata Seweryn. Wszystkie, a także autora mego portretu przyjmuję do Rzepklubu.

RZEPKLUB
Żart rysunkowy nadesłał Krzysztof Synowerski, członek klubu. Przypominam o konkursie rysunków naszych genialnych, młodszych siostrzyczek i braciszków. Sekcja Śmieszka czeka!

OKRZYK MIESIĄCA:
– Mamooooooo! Ja nie mam co na siebie włożyć!...

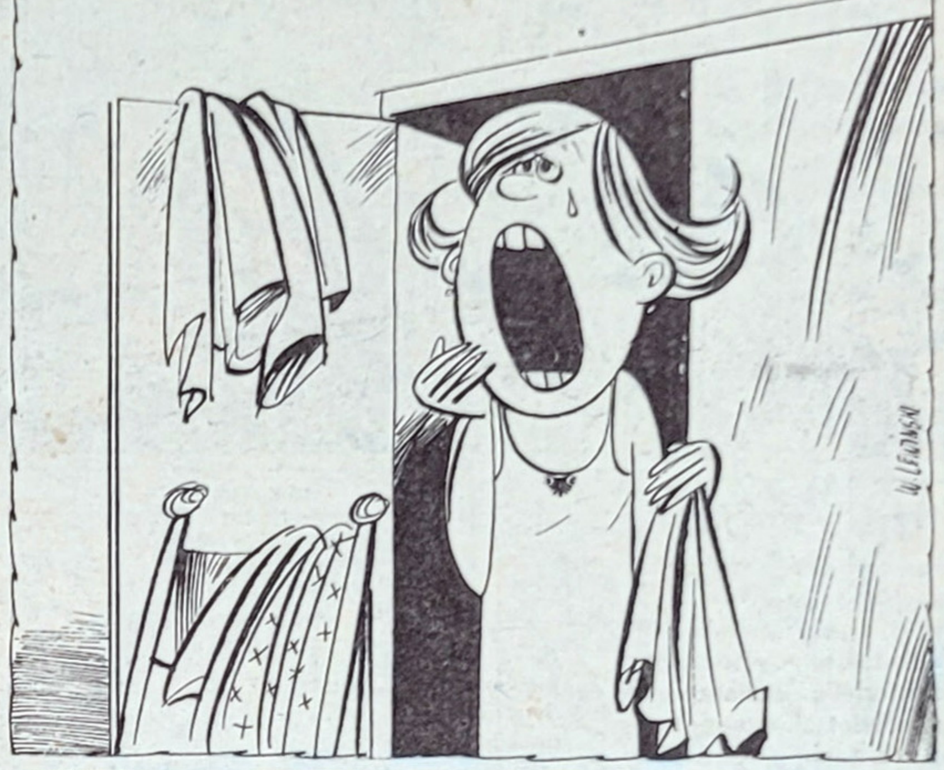

– Chwileczkę. Tego nie powiedziałem. Hm, powiedzmy – w wypadku odzyskania aparatury czy jedna dziesiąta jej wartości wystarczy jako nagroda?

– Na ile ocenia pan swoją stratę? – zapytał Allan.

Stevens wydął wargi i zmrużył oczy.

– Około tysiąca dolarów.

– To znaczy nagroda wyniesie sto.

– Tak jest...

– Dobrze, wobec tego przystąpimy do działaniam.

– Przepraszam, ale doprawdy nie bardzo wiem, kogo pan reprezentuje – rzekł Stevens uważniej przyglądając się swoim gościom.

– Mój ojciec prowadził kancelarię, o której zapewne pan słyszał. Stąd mam szereg znajomości, które mogłyby doprowadzić pańską sprawę do konkretnego rozwiązania.

Stevens zmarszczył czoło, z niedowierzaniem patrząc na postać, której wiek i wygląd zewnętrzny niezbyt pasowały do wygłaszanych sentencji.

– Na chwileczkę przeproszę – powiedział po krótkiej pauzie – muszę zajrzeć do prospektu firmy radiotechnicznej, by dokładnie określić wartość zaginionej aparatury. – Wstał, przeszedł gabinet, przelotnie przyjrzał się Jackowi i wyszedł.

Jack tymczasem myślał o Stevensach i o przedziwnych sprawkach Allana, który zmieniał się jak kameleon. Chwilami wydawał się mu obcy i nieprzyjemny.

Po dziesięciu minutach, które obydwaj zużytkowali na dokładne oględziny gabinetu, wrócił Stevens.

Allan natychmiast zauważył po jego minie, że coś jest nie w porządku.

Wąskie usta armatora były mocno zaciśnięte. Na policzki wystąpiły niezdrowe, ceglaste kolory.

Siadł za biurkiem i równocześnie nacisnął dzwonek.

– Podziwiam waszą bezczelność – powiedział z zimnym uśmiechem. – Źle się u nas dzieje, jeżeli ulicznicy ważą się nachodzić domy poważnych obywateli. Przed chwilą dzwoniłem do inspektora policji. Zostałem dokładnie poinformowany o twoich personaliach, młodzieńcze. A twój towarzysz – skinął głową w kierunku Jacka – to zapewne jeden z członków twojej szajki, która jest utrapieniem naszych władz portowych. Inspektor chciał mi przysłać dwóch funkcjonariuszy, ale zrezygnowałem z tej propozycji, bo cenię zimną krew i zmysł do interesu. Marnujesz się, chłopcze, a szkoda.

– Za cenę wolności – kazanie – wtrącił Allan. Przybladł, ale nie stracił swobody ani odwagi.

– Coś w tym rodzaju – spokojnie odpowiedział Stevens. – To właśnie z ludzi twojego pokroju w Stanach Zjednoczonych gazeciarze i czyścibuty wyrastali na milionerów.

W drzwiach stanął kamerdyner.

– Poczekajcie chwileczkę, Jeeves. Więcej – zwrócił się do Allana – teraz chcę wiedzieć, gdzie jest skradziona aparatura. Jestem więcej niż przekonany, że to ty osobiście maczałeś palce w tej kradzieży. Stawiam ultimatum: aparatura albo – policja. Karta odwrócona, młody człowieku. Spryt to jeszcze nie wszystko.

– Aparatura – głucho odpowiedział Allan.

– Dobrze. Czekam na dostarczenie jej do biur firmy. Termin: jutro godzina dwunasta. W razie niedotrzymania umowy – pod klucz – zrobił ruch przekręcania. – Jeeves, możesz ich wyprowadzić. Co zrobisz z nimi po drodze, jest mi obojętne. A wam, tobie w szczególności – jeszcze raz zwrócił się do Allana – na przyszłość radzę lepiej przemyśleć tego rodzaju pociągnięcia.

– Dziękuję za wskazówki – ironicznie odpowiedział Allan. – Skorzystam. Niewątpliwie podyktowało je doświadczenie. Sam robił pan i robi pan kanty, tylko na o wiele większą skalę.

– Precz stąd! Jeeves!

Kamerdyner z wyjątkowo złośliwym uśmiechem przepuścił obydwóch za drzwi i natychmiast złapał ich za kołnierze. Wierzganie i wyrywanie się niewiele im pomogło. Schody przebyli w sposób daleko odbiegający od przyjętego.

W hallu oczekiwało na nich dwóch dalszych przedstawicieli służby Stevensa. Ci byli jeszcze mniej taktowni od kamerdynera.

Cdn.

REMONT? REMONT!

Tekst i rysunki Szarlota Pawel

Z pamiętnika Kubusia Rzekielnego

ŚWIAT MŁODYCH
DZIENNIK GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031566

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, Teresa Maciszewska, Jerzy Majka (redaktor naczelny), Krzysztof Masłoń, Krzysztof Potrzebnicki, Zdzisław Przybyłowski, Ryszard Ratajczyk, Barbara Skórska, Marzena Wierzchołska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13

TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28 09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52.

Prenumerata krajowa, miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół w miejscowościach, gdzie nie ma delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153 201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Marek Trojanowski

Opracowanie techniczne
Małgorzata Was

DRUK: Zakłady Graficzne Domu Słowa Polskiego
Nr zam. 1759/G L-123

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

32

łowcy fok

Allan zatrzymał się. Ręce wsadził w kieszenie kurty i czekał.

Jack milczał. Nie wiedział, jak postąpić. Czuł, że ma rację, ale czy ma prawo nie wywiązać się z raz podjętych zobowiązań?

– Razem – odpowiedział krótko.

Doszli do następnej bramy. Przeszli furtkę i stanęli przed masywnymi, okutymi brązem drzwiami. Jack drgnął i cofnął się o krok.

– Co jest? – zapytał Allan. Spojrzał na niego podejrzliwie.

– Nic. Zagapiłem się i o mało nie wlazłem na drzwi. Stukaj – odpowiedział Jack.

– Tu jesteśmy nie w sprawie śniegu. Dzisiaj rano wpadłem na jeden pomysł. Jeśli się uda, zarobimy ładny grosz. Siedź cicho i niczemu się nie dziw.

Sztywny kamerdyner obrzucił ich podejrzliwym spojrzeniem.

– Panowie? – zapytał cedząc to słowo z wahaniem.

– Do pana – odpowiedział Allan.

– W sprawie?

– Kradzieży na s/s „Baltimoore".

Kamerdyner odchrząknął i jeszcze raz obejrzał ich spod uniesionych brwi.

– Kogo mam zameldować?

– Allan Jeffry, Spencer Higgins. – Allan sięgnął do kieszeni kurty i ostentacyjnie wręczył kamerdynerowi wizytówkę z dawną firmą ojca.

– Do salonu możecie nie prowadzić. Poczekamy w hallu – powiedział Allan. Z nonszalancją ruchem dłoni usunął służącego z przejścia i wszedł.

Kamerdyner osłupiał. Przełknął ślinę i majestatycznie odszedł w stronę klatki schodowej.

– Obrzydliwy platfus – rzekł Allan.

– Co ty wyprawiasz? – szepnął przestraszony Jack.

– Nic specjalnego. Nacinam ludzi. Może mi się uda naciąć go na parę dolarów.

Na podeście schodów pojawił się znów kamerdyner i oschle oznajmił:

– Pan Stevens czeka w gabinecie.

Allan swobodnie podszedł do ogromnego mahoniowego biurka. Jack stanął tuż przy drzwiach.

– Allan Jeffry Higgins – do usług – oznajmił.

– Słucham – odpowiedział Harry Stevens nie ruszając się z fotela za biurkiem.

Jack patrzył na niego z zaciekawieniem. „Podobni do siebie z wyglądu" – powiedział pastor O'Brien.

– Ponieważ słyszałem, że na pańskim statku s/s „Baltimoore" dokonano kradzieży cennej aparatury – oświadczył Allan zajmując stojące ukosem krzesło – a przypuszczam, że mógłbym dopomóc panu w jej odzyskaniu, przyszedłem dowiedzieć się, jaką byłby pan łaskaw ustalić nagrodę dla osoby bądź osób, które panu wskażą przestępcę lub naprowadzą na jej ślad.

Allan nie darmo przysłuchiwał się za lat dziecinnych dysputom i mowom w ojcowskiej kancelarii.

Po minie armatora spostrzegł, że wywarł wrażenie. Stevens wyglądał na zaskoczonego.

– Tak, aparatura, słusznie. Nie myślałem o nagrodzie, gdyż oddałem rzecz w ręce policji jako instancji najbardziej powołanej do prowadzenia tego rodzaju spraw. Niemniej, jeśli otrzymam wyjaśnienie co do charakteru pańskiego wystąpienia...

– Zapewne przyzna pan, że działalność naszych organów bezpieczeństwa jest co najmniej opieszała. Więc pana nie interesuje moja propozycja? – Allan wstał.

Stevens uniósł dłoń.

Dokończenie na str. 7